Nr. 171. Kraków, Wtorek 31 Lipca 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plonn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. -- **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:

w miejscu	1 złr. **35** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . .	1 złr. **70** ct.
w cesarstwie niemieckiem . . .	**2** złr. — ct.

za sierpień i wrzesień:

w miejscu	**2** złr. **70** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . .	**3** złr. **40** ct.
w cesarstwie niemieckiem . . .	**4** złr. — ct.

W Podgórzu przyjmuje prenumeratę na *N. Reformę* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Listy ekonomiczne z powodu wystawy krajowej.

VII.

Lwów, 28 lipca.

(*R*) Kto uzna wielką doniosłość postępu, dokonanego u nas na polu hodowli bydła — musi też uznać konieczność uczynienia wszystkiego, co tylko ze strony kraju i państwa jest możliwem ażeby postępu tego nietylko nie powstrzymać, ale przeciwnie jak najskuteczniej go poprzeć. Od pomyślnego rozwoju hodowli zaczyna się zerwanie z wskazanym już przez nas błędnym kierunkiem naszego rolnictwa, które przeważnie opiera się jednostronnie na produkcyi zboża, a zatem artykułu, który najdotkliwiej uczuwa zamorską konkurencyę. Mięso i nabiał — to artykuły, które najmniej z tą konkurencyą mają do walczenia, a co więcej, w miarę wzrostu dobrobytu w szerszych kołach ludności kraju naszego i podniesienia przez to ich siły konsumcyjnej, mogą liczyć na coraz silniejszy, coraz bardziej do znacznego skutecznego popytu zdolny wewnętrzny targ krajowy. A cokolwiek na to powiedzą entuzyaści eksportowej gospodarki, którzyby całe ekonomiczne życie kraju na eksporcie oprzeć chcieli, dla nas zawsze pewnikiem pozostanie, iż dla każdej produkcyi najlepszym, najbezpieczniejszym, najmniej na niepewne szanse narażającym jest silny targ*) wewnętrzny, oparty o siłę konsumcyjną jak najszerszych warstw krajowej ludności. Hodowla wreszcie — żeby od tego małego zboczenia do niej znowu powrócić, ma to najdonioślejsze dla rolnictwa znaczenie, iż dostarcza mu wielkiej siły nawozowej, a tem samem dozwala znakomicie podnieść produkcyę wszelkich płodów roślinnych.

Wszystkie przeto względy przemawiają za tem, aby ze strony wszelkich, powołanych do tego czynników uczyniono to wszystko, co jest potrzebnem dla usunięcia przeszkód w dalszym postępie hodowli, co raczej postęp ten poprzeć jeszcze może. Środki te podzielić można na dwie kategorye: 1) takie, które zapobiegają możliwemu zmarnowaniu już poczynionych zdobyczy i cofnięciu się wstecz — 2) te, które do bezpośredniego poparcia hodowli prowadzą.

Między pierwszemi przedewszystkiem wymienić należy sprężyste, świadome celu wykonywanie obowiązujących przepisów policyjno-weterynarskich, dalsze pomnożenie weterynarskiej służby w kraju, najściślejsze przestrzeganie wszelkich przepisów, dążących do zapobieżenia zawleczeniu zarazy bydlęcej do kraju i rozwleczeniu jej po kraju. Przepisy te bywają nieraz dla stron prywatnych bardzo dotkliwe, tamują swobodny obrót handlowy, narażają na szykany i dokuczliwości — a jednak znosić się to wszystko musi ze względu na wyższy ekonomiczny interes całego kraju. Wielka zaraza mogłaby od razu zniweczyć owoce całej dotychczasowej pracy i na długi szereg lat akcyę hodowlaną sparaliżować — a zarazem wpłynęłaby bardzo niekorzystnie na nasz eksport, bo raz utracone zaufanie zagranicy do skuteczności policyi weterynarskiej u nas nie tak prędko znowu odzyskaćby się dało. Dalej należy tu sprawa asekuracyi bydła, która od dłuższego czasu jest na porządku dziennym i zejść zeń nie powinna, dopóki pomyślnie załatwioną nie będzie. Ustawa o licencyonowaniu oczekuje tylko jeszcze ogłoszenia przepisów wykonawczych, aby zaczęła wchodzić w życie — wiadomo bowiem, iż nastąpić to nie może od razu w całym kraju, ale w tych tylko okolicach, w których jest dobry materyał do licencyonowania. Skutkiem jej zaś będzie — zapobieżenie hodowli błędnej, w którejby się dziedzicznie przenosiły wady zamiast zalet.

Do środków bezpośrednio popierających postęp hodowli należy najprzód wydatne subwencyonowanie skierowanej ku temu działalności obu Towarzystw rolniczych. Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na to, że postęp, jaki się uwidocznił na wystawie bydła, zawdzięcza się kilkunastoletniej działalności z tych czasów, kiedy subwencye te jeszcze bardzo były szczupłe. Obecnie sprawa ta ma zapewnione stosunkowo znaczne zasiłki: Sejm zobowiązał się do rocznej subwencyi po 30.000 złr. przez 10 lat — od rządu taką samą uzyskano kwotę. Do tego przybywa 50-tysięczny fundusz pożyczkowy. Fundusze te, użyte na obory zarodowe, na zakupno rozpłodników ras szlachetnych, a stosunkom kraju naszego odpowiednich, na tworzenie zakładów do wychowu młodzieży — w krótkim czasie wpłynąć mogą na podniesienie hodowli już nietylko w pewnych gniazdach, ale w całym kraju.

To wszystko wszakże pod jednym warunkiem: odpowiedniego podniesienia produkcyi paszy. Wszelkie subwencye nie przydadzą się na nic, a sprowadzone za nie bydło zmarnieje i zdegeneruje, jeżeli nie będzie odpowiednio odżywiane.

Teraz zatem, kiedy kraj się przekonał, że podniesienie hodowli u nas nie jest niedoścignionym ideałem, że ono jest możliwem nietylko u wielkich gospodarzy, ale niemniej i u włościan i stworzyć może silną podstawę ich dobrobytu — teraz należy znacznie przyspieszyć tempo tych wszelkich robót, które mogą podnieść produkcyę pasz. Naczelne miejsce zajmują tu wszelkie roboty melioracyjne, mające na celu uregulowanie stanu wilgoci na gruntach, na produkcyę pasz przeznaczonych — więc drenowanie, przecinanie łąk rowami i t. p. Akcya w tym kierunku idzie zbyt powoli. A zależy to od dwóch głównie czynników: od zrozumienia ze strony rolników wielkiej doniosłości tej sprawy — a powtóre od ilości rozporządzalnych sił technicznych. Kapitały na ten cel potrzebne znajdą się — forma prawna zabezpieczenia tych kapitałów bez narażenia z jednej strony interesu dawnych wierzycieli, a z drugiej strony bez zbytecznego przeciążenia właścicieli meliorujących swe grunta, znajdzie się także łatwo. Umiano gdzieindziej te trudności pokonać — nie ma powodu, dlaczegoby one i u nas pokonać się nie dały. Sejm uchwalił w zasadzie utworzenie po kraju dziesięciu ekspozytur krajowego biura melioracyjnego — mających roboty te projektować i nad wykonaniem ich czuwać. Liczba ta stanowczo jest za małą — i nie wystarczy ona istotnej potrzebie. Ale i ta mała liczba nie mogłaby zaraz wejść w życie z powodu braku fachowo wykształconych sił technicznych. Tu bowiem nie wystarcza samo ukończenie wydziału inżynieryi na akademii technicznej — tu trzeba studyów najzupełniej specyalnych, ażeby być tem, co Niemcy nazywają *ein Agricultur-Techniker* — i z wiadomościami inżynierskiemi połączyć znajomość rolnictwa. Młodzież nasza techniczna powinnaby się licznie garnąć do tego zawodu, bo w nim jeszcze przez długi szereg lat nietylko o przepełnieniu, ale nawet o dostatecznem zapełnieniu nie może być mowy. Stypendya na ten cel są — mogą one jeszcze być pomnożone, byle tylko znalazła się dostateczna liczba odpowiednich kandydatów. — Sejm nie szczędzi na to funduszów i nadal z pewnością szczędzić nie będzie tak, jak niewątpliwie nie cofnie się przed wydatkiem na dalsze pomnożenie ilości ekspozytur biura melioracyjnego.

Streszczając się, powiemy, iż celem zabezpieczenia dokonanego już postępu na polu hodowli bydła — należy nie ustawać w jak najenergiczniejszem przestrzeganiu policyi weterynarskiej, postarać się o ustawę o asekuracyi bydła, wprowadzić w życie ustawę o licencyonowaniu, wytrwać w rozpoczętej akcyi bezpośredniego popierania hodowli przy pomocy znacznych subwencyj i akcyę tę coraz ulepszać i rozwijać, należy wreszcie bardzo znacznie przyspieszyć dotychczasowe tempo prac nad melioracyą gruntów, ażeby przez to zapewnić odpowiednią do postępu hodowli produkcyę pasz. Wszystkie te środki, łącznie użyte, mogą w niedługim czasie dokonać zbawiennej w naszem rolnictwie reformy i położyć trwałe podstawy dobrobytu całej rolniczej ludności.

*) Niech mi będzie wolno przy sposobności usprawiedliwić, dla czego trzymam się dawnej terminologii, używając stale wyrazu „targ“, a nie „rynek“, jak u nas weszło w użycie od czasu (o ile sobie przypominam) wydania polskiego przekładu dzieła Badgehota „Rynek pieniężny“. Idzie tu nietylko o miejsce zbytu, ale o sam zbyt. Wyraz rynek oznacza tylko plac, na którym zresztą nie koniecznie, a z pewnością nie wyłącznie odbywają się targi. Są miasta, które nie mają rynku n. p. Wiedeń — a przecież są wielkiemi miejscami zbytu. Te zaś, które mają rynek, czy wyłącznie na nim odbywają czynność handlową? Plac Szczepański rynkiem nie jest — a jest wielkim targiem. Proszę sobie wyobrazić zdanie: „na rynku krakowskim spadła cena siana“. Jakże to będzie zrozumiane? Oczywiście, że spadła cena na tym placu, na którym stoją Sukiennice i pomnik Mickiewicza — a to nieprawda, bo na tym placu nikt siana nie kupuje i nie sprzedaje. Ale powiedzmy tożsamo o „targu krakowskim“, a każdy zrozumie, że cena siana spadła w Krakowie, gdziekolwiek o nią się tam targowano. Mówimy „rynek pieniężny“ — a to znowu nieprawda, bo handel walorami odbywa się na giełdzie i w kantorach bankierskich, a nie na rynku. Gdy zaś powiemy „targ pieniężny“, to znaczy wszelkie miejsce, na którem się o cenę walorów targowano. „Rynek tytoniowy“. Producent z Sumatry przysyła do Antwerpii okręt naładowany tytoniem. Kupiec z Antwerpii idzie do portu, ogląda towar, targuje go i kupuje. Gdzież tu był rynek? W porcie? na okręcie? Ale był targ, bo wyrazem targ obejmujemy nietylko pojęcie miejscowości, na której się czynność kupna i sprzedaży odbywa — ale także i pojęcie samej czynności. Wyrażenie „rynek światowy“ jest nonsensem, ale gdy powiemy „targ światowy“, to rozumiemy przez to wielką międzynarodową czynność handlową, a zarazem i wielkie miejsca zbytu w międzynarodowym handlu. Może więc pszenica spaść na targu światowym, ale nie może spaść na rynku światowym — bo jeszcze dotąd świat nie ma swej metropoli z rynkiem i ratuszem. Lepiej więc pozostać przy dawnym wyrazie „targ“ — który zresztą odpowiada analogicznym wyrażeniom w innych językach (*Markt, marché*), obejmującym nietylko pojęcie jakiegoś ściśle oznaczonego „konkretnego“ miejsca, ale także i pojęcie czynności. (*R.*)

Z wystawy krajowej.

(Pawilon Wydziału krajowego: wyższe szkoły przemysłowe w Krakowie i we Lwowie, krajowa szkoła tkacka w Krośnie, warsztaty tkackie w Glinianach, Kossowie, Korczynie, Rychwałdzie, Błażowej, Łańcucie, Wilamowicach i krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie).

(*W. Dbr.*) Z szkolnictwa galicyjskiego na wystawie krajowej pozostało nam jeszcze jedno ogniwo do opisania: pawilon Wydziału krajowego, najbardziej zajmujący z tej w ogóle nadzwyczaj zajmującej grupy. Góruje swą wewnętrzną wartością nad całą wystawą, a pominąwszy dział sztuki, nie ustępuje pierwszeństwa nawet pawilonowi przemysłu, bo jeżeli tam mamy obraz obecnej chwili, pawilon Wydziału krajowego pozwala nam wejrzeć w przyszłość, pokazuje, czem będzie ten przemysł, kiedy pochwycą go w swe ręce uczniowie szkół zawodowych tu reprezentowanych, jest dowodem niezmordowanej pracy obywatelskiej.

Dzieło to przedewszystkiem kraju i krajowej komisyi przemysłowej. Zacżątki tej instytucyi powstały dzięki pierwszej wystawie lwowskiej w roku 1877, kiedy sejm utworzył „tymczasowy komitet doradczy“ dla spraw krajowego rękodzielnictwa i przemysłu. Jednak wskutek odmownego stanowiska rządu dopiero w roku 1879 można było tę myśl istotnie wprowadzić w życie, tworząc „kuratoryę dla spraw przemysłu domowego i drobnego“. W miejsce jej w r. 1884 powstała „komisya krajowa dla przemysłu domowego i rękodzielniczego,“ która ostatecznie zreorganizowana w r. 1888, jako „komisya krajowa dla spraw przemysłowych“ rozwija swe działanie.

Dziś, oprócz dwóch wyższych szkół przemysłowych, mamy w kraju zostających pod zarządem komisyi 28 zakładów zawodowych, a 31 uzupełniających szkół przemysłowych, które znalazły pomieszczenie w pawilonie Rady szkolnej krajowej.

Przypatrzmyż się owocom tej doniosłej pracy.

Zaraz na prawo od wejścia do pawilonu zajęła miejsce krakowska „wyższa szkoła przemysłowa“ (365 uczniów), wśród innych zajmująca wyjątkowe stanowisko, bo oprócz oddziału artystycznego przemysłu, szkoły uzupełniającej, kursu dla maszynistów i dla malarzy dekoracyjnych, obejmuje kompletne niższe studya techniczne. To też rysunki, plany, konstrukcye panują w jej dziale, a fachowcy dobrze się o nich wyrażają Bardzo zajmujące są rysunki i malowidła z oddziału artystycznego przemysłu. W oddziale prof. Lachnera n. p. wyróżnia się uczeń Zajdzikowski, który wystawił „św. Cecylię“ kompozycyę dekoracyjną i „Wniebowzięcie“, Sergot dał bardzo ładne kwiaty, nadto na uwagę zasługują Hanusz i Koziecki. Z przedmiotów zaś wykonanych pod kierownictwem prof. Barabasza zwracają na siebie uwagę kartony do kolorowych okien kościelnych, robione przez Zajdzikowskiego, prace Janchimowskiego, Nowakowskiego i Florkiewicza. Pominąć też nie można prac profesorów n. p. p. Talowskiego fotografij wykonanych i projektowanych budowli, wśród których znajdujemy projekt pawilonu ś. p. ks. Lubomirskiego na wystawę lwowską. Szkoda, że śmierć ks. Lubomirskiego przeszkodziła wykonaniu tej budowli, któraby była ozdobą wystawy. Inni profesorowie pospieszyli też z pracami, n. p. prof. Odrzywolski, prof. Lachner, Barabasz, dyr. Rotter, który dał między innemi bardzo ciekawe „metodyczne wzory rysunkowe“ i w. i.

Lwowskiej zaś szkoły, liczącej ogółem 387 uczniów, wystawa ma już więcej charakteru rękodzielniczego, mniej tu planów, projektów, lecz za to dużo prac uczniów z najrozmaitszych działów. Szczególnie pięknie przedstawia się stolarstwo. Znajdujące się tu stoły, stoliki, krzesła i fotele rzeźbione, toczone lub nacinane nie pozostawiają nic do życzenia zarówno co do wykonania, jak co do dobrego smaku w ornamentacyi. Snycerstwo także przedstawia się okazale, razem bowiem obejmuje ono przeszło 100 okazów, a są tu rzeczy wprost śliczne n. p. twarz Madonny (medalion) w miękkiem drzewie wykonana Nauka ślusarstwa zaledwo od roku istnieje przy lwowskiej szkole, a już z tego działu znajdują się na wystawie piękne rzeczy, jako „kunsztyk“ wystawiono artystycznie wykonany zamek stalowy z mosiężnemi ozdobami. Osobny dział tu stanowią roboty kobiece, a z nich najbardziej w oczy biją hafty na przeróżne sposoby wykonywane, przypominające swą wytwornością arabeski Alhambry „haftów arabskich“ i współzawodniczących z niemi „malowideł igłą“, czyli haftów cieniowanych. Są też i koronki, a na szczególną pochwałę zasługuje to, że wzory do nich czerpane z rodzimych motywów, jak n. p. do wachlarza koronkowego z ludowych, to znów szal koronkowy wykonano na motywach wziętych z pasa polskiego.

Zaznaczywszy tak zaledwo, co te dwie szkoły wystawiły, wspomnimy przy tej sposobności o znajdujących się opodal pracach stypendystów Wydziału krajowego, kształcących się w wiedeńskiej „szkole dla przemysłu artystycznego“ i „Muzeum technologicznem“. Są tu przeróżne prace, rzeźby, malowidła, studya, roboty cyzelerskie i t. p., a także są ozdobne meble dębowe w stylu ruskim. Wszystko to dowodzi z jednej strony, że techniczna strona nauki w obu tych szkołach jest nadzwyczaj wysoko posunięta, a z drugiej, że stypendyści wysyłani do Wiednia przez Wydział krajowy wcale tam czasu nie tracą. Ale właśnie owe meble w Wiedniu wykonane mimowoli dopraszają się porównania n. p. ze stolarskiemi wyrobami uczniów lwowskiej szkoły przemysłowej. Niewątpliwie przedmioty te, nawiasem powiedziawszy wykonane w stylu ruskim wedle pomysłu profesora Dominika Avanzo, są pracowitsze niż lwowskie, wymagają też większej wprawy rękodzielniczej.

Co tam rzeźb, inkrustacyj, nabijań mosiężnemi gwoździkami i nacinań, które tylko bardzo wprawna ręka z taką dokładnością wykonać potrafi, a przecież prace lwowskie mimo swojej prostoty, a raczej właśnie z powodu niej przyjemniejsze robią wrażenie. Profesor wiedeński pojął jaskrawy gust ruski skrajnie, jako przesadę, to też meble przesadnem nagromadzaniem ozdób niemal przygniatają widza. Stąd znowu dwa wnioski: po pierwsze, że stylów lokalnych nie można robić „na dystans“, ale trzeba wżyć się w stosunki miejscowe, a powtóre, że w lwowskiej szkole panuje dobry smak artystyczny.

Poza wymienionemi dwiema szkołami, skupiającemi w sobie naukę różnorodnych gałęzi przemysłu, grupuje się cały szereg szkół i warsztatów wzorowych specyalnych, a zaraz na lewo znajdujemy tkactwo. Jest tu razem reprezentowanych dziewięć szkół i warsztatów tkackich. Wszystkie założone w ostatnim dziesiątku lat a szybko postępuje ich rozwój liczebny i wewnętrzny, bo tkactwo, to jedna z tych gałęzi nowego przemysłu, któremu można wróżyć bardzo dobrze na przyszłość.

Bardzo obfitą wystawę dała krośnieńska krajowa szkoła tkacka, której oba oddziały: jeden dla uczniów zwyczajnych, drugi dla starszych czeladników i robotników, liczyły w ostatnim roku 51 uczących się, ale więcej uwagi, niż wszelkie płótna, dymy, obrusy, niektóre bardzo piękne, n. p. podwójne adamaszkowe, koce i potyery, zwracają uwagę publiczności dwa warsztaty, zwłaszcza kiedy są w ruchu. Starszy zaledwo o rok od poprzedniej szkoły krajowy warsztat tkacki w Glinianach, bo założony w roku 1886, miał w ostatnim roku 43 uczniów. Tu oprócz płócien, obrusów i t. p. występują już kilimy, między któremi zwraca uwagę przedewszystkiem strzyżony kilim ręczny i bardzo ładne makaty przetykane złotem i srebrem.

Kossowski warsztat tkacki, chociaż powstał najwcześniej, bo w r. 1882, słabsze daje rezultaty, ma uczniów 25 ale ponieważ reorganizacya jego jest w toku, może wnet zapanuje w nim ożywienie.

Trzy lata istnienia mający za sobą krajowy warsztat tkacki w Rychwałdzie (liczy 15 uczniów), nie porywa się na wielkie rzeczy, nie ma tu ozdobnych portyer i wytwornych adamaszkowych obrusów, ale płótna, dymki i t. p., to „dobra i staranna robota“.

Podobnież warsztat tkacki w Błażowej, który istnieje od lat 10, a uczniów ma 15. Nie wiem, czy mi się dobry wyraz nasuwa, że „specyalnością“ tego warsztatu są poza innemi zwykłemi wyrobami kolorowe chustki na głowę i do zaodziewania.

Równie dobra i jednostajna robota przedmiotów z warsztatu łańcuckiego, który istnieje od r. 1890, liczy uczniów 28, pozwalałaby się domyślać, że starają się tam przyzwyczajać do wytwarzania dobrego towaru, mającego szeroki zbyt, a że kierownikom nie brak też chwalebnej pomysłowości, dowodzą n. p. ręczniki z orłami lub sokołami na czerwonem tle szlaków.

W Wilamowicach istnieje krajowy warsztat tkacki od r. 1887, a w ostatnim roku zatrudniał 19 uczniów. W wystawionych przedmiotach panuje wielka różnorodność. Jest tu płótno białe różnych grubości, płótno systemu ks. Kneippa, dreliszki, materace, sienniki, story, katuny, dalej obrusy, serwety, bardzo ładne portyery i t. p., a jedno z wybitnych miejsc zajmują znane już wilamowickie chodniki, których tu jest kilka gatunków.

Zamyka szereg tkactwa krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie. Istnieje ona dopiero rok, a ponieważ nauka, zwłaszcza w oddziale uczniów, trwa lat 2 do 3, to, co znajduje się na wystawie, są tylko początki, nie przedstawiające nawet w przybliżeniu granicy biegłości, do jakiej szkoła uczniów doprowadzić może. W tym pierwszym roku było tu uczniów 12, pod kierownictwem dyrektora p. Stanisława Anczyca. Bardzo zajmującą i pouczającą jest gablotka, zawierająca kawałki jednego i tego samego koca w rozmaitych stadyach fabrykacyi. Prócz tego wystawiono tu kilkadziesiąt rozmaitych koców, od całkiem białych, grubych, do flanelowych, różnokolorowych i z wełny o różnych grubościach. Koce te są nieco za twarde i za szerokie, jednak, powtarzamy, to dopiero początek, ale już bardzo zachęcający.

Dział sztuki na wystawie lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Wdzięczny obrazek mieści się w pracy p. Kozakiewicza, zatytułowanej „Całusa, albo cię nie puszczę“. Na rzuconej nad potokiem kładce spotkało się z sobą dwoje ludzi. Pragnącym pobrać myto w postaci całusa jest młody góral, osobą wezwaną do złożenia należytości jest dobra jego znajoma. Góralka odpowiada mu uśmiechem tak szczerym, prostodusznym, wesołym, że mimowoli udziela się on widzowi. Złoty humor i staranne wykończenie czynią ten drobiazg artystyczny wielce zajmującym.

P. Kruszewski Tadeusz umie malować naturę pod odkrytem niebem, a dowiódł tego w obrazku swoim, zatytułowanym „W parku“. Doskonale na nim wychodzi z tła zieleniejących drzew figurka przechadzającej się panienki, z wielką prawdą namalowane, przedzierające się między liśćmi i padające na uliczkę promienie słońca.

Są tu portrety p. Józefa Krzesza, znane już dobrze z wystawy krakowskiej, nie wiem jednak, czy znaną jest jego „Ukrainka“, która mi się pod względem malowania najwięcej z jego prac podobała. Jest w niej wiele plastyki, prostemi środkami osiągniętej, a oblicze niezwykłą jaśnieje urodą.

Idąc alfabetycznym porządkiem, wrócę do p. Kotarbińskiego Wilhelma który olśnił mnie trzecią swoją pracą pod tytułem „Rozrywki domowe w starożytnej Grecyi“, wystawioną w dziale akwarelowym. Pan K. włada z niepospolitą biegłością wodnemi farbami i wykazuje wyjątkowy talent kolorystyczny. Za przedmiot służą tutaj wdzięczne postacie biało udrapowanych Greczynek, strzelających z łuku do celu. Urocze córy Hellady z królewskiego snać pochodzą rodu, bo jak posągi wyraziście występują na tle rzuconej pod ich stopy purpury. Z powodu umieszczenia tej pracy zbyt wysoko, nie mogłem ocenić artystycznej wartości szczegółów, ale śmiało powiedzieć mogę, iż całość stanowi najkolorystyczniejszy obraz z całej wystawy.

Nie podobna również pominąć rysunku p. Kamieńskiego „Na wyżynach“. Owym pnącym się na wyżyny jest jakiś młody poeta, odczytujący swój utwór przed areopagiem licznie zgromadzonej drużyny, złożonej z młodych przedstawicieli pędzla i dłuta, rzecz się bowiem dzieje w pracowni malarskiej. Poemat czy dramat musi być zajmującym, bo obecni przysłuchują mu się z uwagą i czuć z wyrazu twarzy i ruchów ogólne zainteresowanie. P. Kamieński ma talent niepospolity i wyrazem twarzy umie wypowiedzieć, co się w głębi ludzkiej duszy dzieje. Na fizyognomii każdego z tych słuchających maluje się stopień jego wrażliwości, lub krytyczne stanowisko, zajęte wobec autora.

Wykonany pastelami krajobraz p. Józefa Karmańskiego, niewłaściwie ochrzczony w katalogu mianem „Widoku morskiego“, pochodzi z wybrzeży naszej Wisły i jest po prostu motywem z okolic Tyńca zaczerpniętym. Malowniczość pomienionego krajobrazu stanowi wymowny dowód, że nie potrzebujemy szukać pięknych widoków poza granicami kraju, bo mamy dosyć ich we własnym, a staranne wykończenie tej cichej ustroni przez p. Karmańskiego, czyni ten obraz wdzięcznem dla oka dziełem, mogącem stanowić prawdziwą ozdobę każdego salonu.

Przepyszne typy ludowe dał na wystawę p. Makarewicz. Są to cerkiewni dygnitarze, spełniający różne role w religijnych obrzędach parafialnej cerkwi, z przejęciem i gorącą wiarą, które się na ich twarzach malują. Trzeba zobaczyć na własne oczy te typy, aby ocenić, z jakim niezwykłym talentem i miłością ludu są pochwycone.

Śmiałą ręką rzucony na płótno krajobraz p. Obsta „Wodospady Żenki“ zachwyca oko żywym kolorytem i szerokiem traktowaniem malowniczych szczegółów.

Z pomiędzy kilku prac panny Anieli Pająkówny, świadczących o ciągłych postępach tej artystki, najbardziej nam się podoba portret pani B. Posiada on dużo ciepła w kolorycie, miękką a jednak dość plastyczną modelacyę i odznacza się wielką dystynkcyą w układzie.

Jeżeli mam świętą prawdę powiedzieć, to p. Pawliszak Wacław należy do rzędu tych artystów, którzy zawiedli moje oczekiwania. Mając w pamięci pełne siły i plastyki jego studya i kompozycye, widywane przed laty w Krakowie, nie jestem w stanie pojąć, jak można zejść na mgliste pole jakichś impresyonistycznych środeczków, jakiegoś rozwałkowywania barw w rozłożone pryzmatem kolorki. Na naturę tylko ślepi patrzą przez lornetkę, p. Pawliszak patrzył na nią kiedyś zdrowemi oczyma, skądże ta zmiana na niekorzyść tak niepospolitego talentu. Obraz jego „Tancerka wśród wężów“, to obraz zupełnie chybiony. Był zamiar wywołania w nim grozy, w rzeczywistości jest on śmiertelnie nudny od góry do dołu. Wszyscy artyści pragnący, aby ich obrazy robiły wrażenie, muszą przyjąć za zasadę, że kto maluje nagie ciała, ten powinien je pokazać nieposzlakowanie pięknemi. W tancerce p. Pawliszaka nie możemy podziwiać pięknych

form, wytwornych karnacyj, porywającego oko kolorytu. Tancerka ta nie przemawia do nas, ani zbarokowauemi kształtami swej postaci, ani wdzękiem swego ruchu, ani pięknością rysów, ani blaskiem obnażonego ciała. Widz nie obawia się o jej losy, bo zdaje mu się, że te węże nie czepią się jej nawet. Kompozycya obrazu również słaba, pusta w środku, wypełnia tylko rogi obrazu, koloryt zaś polega na bezbarwnem pomalowaniu wszystkich przedmiotów w tonie piaskowo-perłowym i na obwiedzeniu ich farbkowemi konturami. Radzimy z serca p. Pawliszakowi nawrócić do dawnego, bo szkoda takiego talentu i takich zdolności na podobne rozpraszać dzieła.

„Cnota“ i „Występek“ p. Piotrowskiego Antoniego są to postacie, z których pierwsza nikogo nie pociągnie ku sobie, a druga nikogo nie skusi; ani uroku pierwszej, ani ponęt drugiej widz nie odczuje z tych obrazów. Przepysznie za to namalowany jesienny krajobraz w „Idylli pasterskiej“ tegoż artysty. Pożółkłe trawy, pokryte puchami osty, sylwety drzew stojących w oddali, kontury majaczającego wzgórza, jesienne chmury snujące się po niebie, a w głębi stado pasących się owieczek, wszystko to namalowane z wielką prawdą i artystycznym smakiem. Szkoda tylko, że na tem tle czysto polskiem, zamiast naszego poczciwego Wojtka i nieodłącznej od niego Maryśki, artysta umieścił jakiegoś greckiego pasterza i pasterkę, którzy o tej porze w naszym kraju wydekoltowawszy się tak forsownie, niechybnie na trzęsionkęby poginęli. Zasada malowania tego, co się widzi, wyszłaby tym razem na dobre mojemu koledze, a ja czuję się nią w tej chwili pokonanym. (C. d. n.)

Ludomir Benedyktowicz.

Stosunki narodowościowe we wschodniej Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Chlebowice Swirskie. Ogół ludn. 1.504. W tem miesz. rzym.-kat. **739**, Pol. **76**. W samej gminie miesz. rzym.-kat. **675**, Pol. **20**. Ludności grecko-kat. w gminie jest mniej (645), niż rzym.-kat. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Swirzu 5·8 kil.

Kimirz. Ogół ludn. 867. W tem miesz. rzym.-kat. **464**, Pol. **142**. W samej gminie miesz. rzym.-kat. **423**, Pol. **93**. Tu jest kolonia niemiecka rzym.-kat. W gminie jest Niemców 202, a żydów 15. Odtrąciwszy tę liczbę od liczby Niemców, otrzymamy 187 kolonistów niemieckich obrz. rzym.-kat., a ponieważ wszystkich mieszkańców rzym.-kat. jest 423, a po polsku mówi tylko 93, przeto 143 miesz. rzym.-kat. jest zruszczonych, chociaż miesz. rzym.-kat. mają liczebną przewagę we wsi. We wsi jest szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Swirzu 4·2 kil.

Kopań. Ogół ludn. 340. W tem miesz. rzym.-kat. **241**, Pol. **55**. W samej gminie miesz. rzym.-kat. **214**, Pol. **37**. Nie ma cerkwi, bo ludn. gr.-kat. we wsi tylko 59. Nie ma szkoły. Odległość od Swirza 3·9 kil.

Niedzieliska. Ogół ludn. 454. W tem miesz. rzym.-kat. **171**, Pol. **18**. W samej wsi miesz. rzym.-kat. 161. Polaka niema ani jednego. Nie ma ani cerkwi, ani szkoły. Odległość od Swirza 4·6 kil.

Swirz. Ogół ludności 2139. W tem miesz. rzym.-kat. **1362**, gr.-kat. 394, żydów 383, — Polaków **549**, Rusinów 1588, Niemców 2. W samem miasteczku miesz. rzym.-kat. **1321**, gr.-kat. 380, żydów 365, Pol. **484**, Rusinów 1582. Niemca niema. Wszyscy żydzi nie uważają się bynajmniej za Niemców — przynajmniej urzędownie w spisie ludności. Według analogii należy przypuścić, że uważają się, jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej w znacznej części za Polaków. Na tej podstawie opiera się pokusa do dalszego przypuszczenia, że liczbę 484 Polaków w miasteczku tworzą żydzi i grupa ludzi z najbliższego otoczenia księdza proboszcza obrz. łać., inni parafianie zaś są zruszczeni, w miasteczku bowiem jest kościół par. łać. Objaw takiego zruszczenia jest tem dziwniejszy, że w miejscu niema cerkwi. Szkoła jest.

Nie zawadzi przy tej sposobności zapisać, że fundacya kościoła par. łać sięga XV wieku, to znaczy, że osadnicy rzym.-kat. obrządku, należący do tej parafii, są nawet dawniejsi na miejscu, niż kościół. Pierwej byli tu ludzie sprowadzeni i osiadli na ziemi i zagospodarowani jako tako, nim można było pomyśleć o wybudowaniu dla nich kościoła — a raczej nim można było użyć ich rąk do budowy.

Gmin do parafii w Swirzu należy siedm oprócz Swirza. Najważniejsze wymieniono wyżej.

To samo należy pamiętać o innych w tej okolicy parafiach łacińskich, mianowicie o Glinianach. Pierwotna fundacya kościelna w tem mieście sięga nawet do Wład. Jagiełły do końca wieku XIV, z czego wnioskować należy, że wtedy były już liczne osady mazurskie rzym.-kat.

Wstrzymujemy się od dalszych uwag na tem miejscu, dodamy tylko, że pierwotna fundacya kość. łać w Gołogórach sięga połowy XV wieku, że kościół, czyli raczej fundacya kościoła w Dunajowie jest zalewie o kilka lat późniejsza; fundacya kość w Przemyślanach jest względnie młodszą, bo sięga połowy XVII wieku.

O samych Przemyślanach również wspomnieć należy. Tutaj ludności ogółem było 4455. Według analogii z mnóstwa miast i całych grup miejskich należałoby przypuszczać, że i tu będzie Polaków więcej, niż jest mieszkańców rzym.-kat. obrz. skutkiem wpływu inteligencyi, którą poniekąd zwykliśmy uważać za polską, więcej skutkiem wpływu kościoła i szkoły, która bywa polską, a nareszcie skutkiem przyznawania się żydów do polskości. W tej mierze wiemy już, że żydzi w tem mieście wyjątkowo prawie wszyscy uważają się jeszcze za Niemców, jednak to mogło tylko przeszkodzić we wzroście liczby Polaków, ale nie tłómaczy jej zmniejszenia. A takie zmniejszenie jest rzeczywiście, bo na 1049 miesz. rzym.-kat. jest Polaków 1033, w samem mieście na 975 miesz. rzym.-kat. jest Pol. 949, Rusinów zaś jest 635, chociaż miesz. gr.-kat. jest mniej, bo 585. Nie można wątpić, że w tem mieście jest z pewnością garstka ludzi gr.-kat. mówiących po polsku, ale znacznie większą jest liczba miesz. rzym.-kat., która posługuje się językiem ruskim, przeważnie na odległych przedmieściach.

Do parafii łać. w Przemyślanach należy wsi 16. Najciekawsze wymieniliśmy wyżej.

W całym okręgu sądowym przemyślańskim jest ludności ogółem 39.593. W tem miesz. rzym.-kat. 9632, tj. 24·32%, a Polaków 6404, t. j. 16·17%. Żydów w tym okręgu jest 5442, innych wyznań chrz. głównie protestantów 619, razem 6061, a Niemców jest 3876, przeto 2185 z nich przyznawało się do jednego z krajowych języków. Sądząc według wielu wskazówek, a unikając cienia przesady, można przypuszczać, że z nich przynajmniej 1000 podało się w spisie urzędowym za Polaków. O tyle powinna być większą liczba Polaków ponad liczbę miesz. rzym.-kat., a zatem wynosić 10632, tj. 26·85%, bez najmniejszego uszczerbku dla Rusinów, a wynosi zaledwie 16·17%, mimo okrzyczanego wpływu polonizującego dworów i kość. łacińskiego. Cyfry te — jak się zdaje — są dość wymowne i zasługują na to, aby nad niemi podumać poważnie. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 30 lipca.*

Komisya, która obradowała nad kwestyą polepszenia losu urzędników państwowych, ukończyła, jak donosi *Fremdenblatt*, swoje prace. Z zadania jakie na niej ciążyło wywiązała się komisya bardzo prędko, a niewątpliwie zbyt pospiesznie, bo w ciągu 2 posiedzeń. W myśl *Fremdenblattu* obrady komisyjne miały na celu tylko przedstawienie zapatrywań pojedynczych ministerstw i oddanie opinii o pojedynczych wnioskach. Przy tem doniesieniu *Fremdenblatt* prostuje wszelkie wiadomości, jakie się pojawiły o wynikach obrad komisyi. Załatwienie sprawy oprzeć się może, według tego półurzędowego organu, tylko na osobnych studyach, które mają być dopiero przedsięwzięte i zastosować się do stosunków finansowych, oczywiście nie urzędników, lecz państwa. Nadzieje, jakie łączono z obradami komisyi, znikają zatem zupełnie, jeżeli znowu nie pokaże się inne półurzędowe sprostowanie, w których powodzi gotowo zginąć dobro urzędników i ich rodzin.

Tymczasem subwencyi, jaką w budżecie przeznaczono na wsparcie urzędników nie rozdzielono dotychczas, pomimo że od uchwalenia budżetu upłynęło kilka miesięcy, a od początku roku upływa 7 miesiąc. Tak więc system biurokratyczny odsyłający każdą sprawę od biura do biura, mści się właśnie na tych, którzy stali się mimo woli krzewicielami tego systemu.

Wiadomości, jakoby wiec młodoczeskich mężów zaufania miał się nieodbyć, zaprzeczają obecnie *Narodni Listy*. Natomiast w młodoczeskim obozie objawia się coraz silniej reakcya i coraz większa odporność przeciw tak zwanym Omladinistom. Nie uchyla to jednak możności, że radykalne stronnictwa zwyciężą na wiecu mężów zaufania.

W sprawie słoweńskich paralelek w Cylei odbyło się przed tygodniem zgromadzenie ludowe w Św. Marcinie, w którem brało udział przeszło 1000 osób. Na zgromadzeniu tem uchwalono rezolucyę wzywającą posłów słoweńskich do wystąpienia z klubu Hohenwarta, jeżeli słoweńskie klasy równorzędne w Cylei nie będą utworzone z początkiem roku szkolnego.

Papież zarządził na Węgrzech modły za walczący kościół na Węgrzech. Z modłami temi łączy się odpust 300 dniowy. Tymczasem myśl deputacyi proboszczów do króla celem wyjednania odmowy sankcyi ustawy o ślubach cywilnych, zaczyna przybierać racyonalniejsze kształty i deputacya taka ma się udać tylko do ks. prymasa z prośbą, aby episkopat udał się w tym celu do monarchy.

Z Paryża.

Sesya parlamentu francuskiego została w sobotę zamknięta. W Izbie deputowanych odczytanie dekretu o zamknięciu sesyi wywołało żywe protesty ze strony socyalistów i radykałów — zwłaszcza, że dep. Paschal Grousset zapowiedział bardzo sensacyjną interpelacyę, która skutkiem zamknięcia sesyi musi być odroczoną aż do jesieni. Chodzi o to, że Cassagnac zrobił rewelacyę i komitet monarchiczny, do którego należeli także baron Mackau i hr. de Mun, układał się w swoim czasie z Boulangerem o przywrócenie monarchii i ułożone były już wszystkie szczegóły zamachu. Wobec tego Grousset miał zapytać prezydenta ministrów, czy rząd zamierza członków owego komitetu pociągnąć do odpowiedzialności o zdradę stanu, podobnie jak pociągnięto do odpowiedzialności wraz z Boulangerem Dillona i Rocheforta, czy też decyduje się na amnestyę, z której mógłby i Rochefort korzystać.

Oczywiście interpelacya ta wywołałaby bardzo ożywioną dyskusyę, przy której opozycya miałaby sposobność znowu zaatakować silnie rząd. — Nadzieje te spełzły na niczem; to też socyaliści podnieśli niezmierną wrzawę, zarzucając Dupuyemu, że przez szybkie odczytanie dekretu chciał się uchylić od odpowiedzi na interpelacyę. Dupuy odparł na to z całym spokojem: „Uspokójcie się panowie, zobaczymy się jeszcze w jesieni“, i sesya została zamknięta.

Z Włoch. Tanlongo uwolniony.

W głośnym procesie banku rzymskiego — wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni i bezzwłocznie wypuszczeni z aresztu. Głównego oskarżonego Tanlongę rodzina, dzierżawcy i służba powitała grzmiącemi okrzykami, co oczywiście jest zupełnie naturalnem, ale i ludność zachowała się bez protestu, przyzwoicie, a nawet życzliwie.

Takie orzeczenie trybunału nie wywołało zdziwienia, bo go już oddawna przeczuwano o tyle, że całe śledztwo i sam akt oskarżenia były zupełnie nieprawidłowe i niedostateczne, nie wyjaśniły sprawy — nie wykryły, a raczej nie pociągnęły do odpowiedzialności wszystkich winowajców. Według powszechnego mniemania na ławę oskarżonych należeli jeszcze inni, którzy pod rządami Giolittiego — a nie bez jego wiedzy — przy pomocy wykrętów w śledztwie i oskarżeniu zostali pominięci.

Opinione pisze z tego powodu: Opinię publiczną od dłuższego czasu jak ciężka zmora przygniatało samowładne wmięszanie się władzy politycznej w zakres działania magistratury sądowej. Mówiono sobie powszechnie, że Tanlongo i współoskarżeni nie są jedynymi winowajcami, ale sprawiedliwość musiała stanąć bezczynnie na rozkaz jednego ministra. Takie zapatrywanie nie mogło być bez wszelkiego wpływu na członków ławy przysięgłych.

Takie samo zdanie wypowiadają dzienniki *Fanfulla*, *Folchetto*, *Tribuna* i inne. *Tribuna* korzysta ze sposobności, aby obrońców za ich zachowanie się wychłostać. Po każdej napuszystej mowie — jak pisze — składali sobie powinszowania ściskali i całowali, jakby odgrywali wyuczone role w komedyi na wyszydzenie trybunału sprawiedliwości — i domaga się reformy przepisów o stronie formalnej postępowania, aby sale trybunałów ochronić od nadużywania praw obrony, ubliżającego zasadzie sprawiedliwości.

Słychać na pewne, że rozpoczęto śledztwo przeciw urzędnikom władzy wykonawczej, na których pada podejrzenie, że ukryli ważne dokumenta, zabrane przy rewizyi w banku i u Tanlongi, bo te dokumenta kompromitowały wiele osób, zajmujących ważne stanowiska w życiu politycznem.

Rosya wobec kwestyi koreańskiej.

Petersburski korespondent dziennika *Daily Telegraph* podaje treść swej rozmowy z pewnym wybitnym dygnitarzem rosyjskim o postawie Rosyi wobec kwestyi koreańskiej. Według tej informacyi, Rosya ma dwie pobudki do opanowania części Korei: zamiłowanie pokoju i własny interes polityczny. Rosya dała wprawdzie Anglii przyrzeczenie niemięszania się do sprawy koreańskiej, ale przyrzeczenie to było tylko warunkowe. Rosya pragnie utrzymania *status quo*, lecz jedynie pod warunkiem, że żadne inne państwo nie będzie ubiegało się o panowanie nad Koreą. W przeciwnym zaś razie Rosya musi bronić własnych interesów, gdyż interesa te doznałyby wielkiego uszczerbku, gdyby Japonia albo Chiny zmieniły obecny stan rzeczy w Korei. Zastrzeżenie Rosyi odnosiło się nietylko do neutralności Anglii, ale zarazem i do tego, ażeby żadne inne państwo nie naruszyło niezależności Korei. Z tego stanowiska wychodząc, ów dygnitarz rosyjski oświadczył, iż niedorzecznością byłoby przypuszczać, że Rosya będzie z założonemi rękoma patrzyła na wcielenie Korei lub jej części do któregokolwiek z państw sąsiednich. Rosya zapoznawałaby w ten sposób najżywotniejsze swe interesa; Rosya wydaje olbrzymie pieniądze na budowę kolei syberyjskiej, która ma być środkiem poparcia interesów rosyjskich na dalekim wschodzie, a nie prostem narzędziem romantycznych dążności szerzenia cywilizacyi pośród barbarzyńskich ludów Syberyi. Przedewszystkiem więc Korea musi pozostać niezależną a jeśli już koniecznie potrzebuje opiekuna, to Rosya sama podejmie się tej roli. Takie są zapatrywania rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych i dygnitarz, o którym mowa, nie wątpi, że temi zasadami kierować się będzie rząd rosyjski. Dygnitarz ów nadmienia jedynie, że ostateczna decyzya zależy w każdym razie od cara, gdyż w Rosyi car jest właściwie kierownikiem polityki zagranicznej; od cara więc zależy postawa Rosyi wobec konfliktu japońsko-chińskiego. W każdym razie należy się z tem liczyć, że Rosya nie będzie obojętnym widzem jakichkolwiek zmian na dalekim wschodzie. Za konfliktem pomiędzy obu monarchiami azyatyckiemi ukrywa się antagonizm interesów rosyjskich i angielskich i ta właśnie okoliczność nadaje wypadkom azyatyckim pierwszorzędne znaczenie dla polityki europejskiej.

Konflikt pomiędzy Chinami a Japonią.

O załagodzeniu konfliktu japońsko-chińskiego z powodu Korei dotychczas nie ma mowy. W londyńskiej Izbie gmin sekretarz stanu dla spraw kolonialnych Buxton oświadczył, że od reprezentantów angielskich z Pekinu i Tokio nadeszły wiadomości, dotyczące rokowań w celu utrzymania pokoju pomiędzy Chinami a Japonią. Wynika z tego, że wojny dotychczas jeszcze nie wypowiedziano. Faktycznie jednak trwa stan wojenny. Pierwsze starcie polegało na tem, że japońska łódź kanonierska zatopiła chiński statek transportowy „Kanshung“, płynący do Korei; załoga statku zginęła. Pomimo tego nie zerwano rokowań dyplomatycznych, zwłaszcza że reprezentanci mocarstw europejskich podjęli się pośrednictwa. Według *Agencyi Stefani'ego*, poseł włoski w Tokio w porozumieniu z posłem angielskim przedłożył japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych propozycye Chin co do Korei i rząd japoński propozycye te ma rozważyć i dać odpowiedź. Można się spodziewać, że jeżeli rokowania doprowadzą do jakiegoś porozumienia, to rozpoczęte kroki wojenne nie będą przeszkodą do zgody; w przeciwnym razie uważane będą za *casus belli*.

Mocarstwa, zainteresowane w kwestyi koreańskiej, dokładają ze swej strony wszelkich starań, aby utrzymać pokój. Skoro Japonia i Chiny nie zgodziły się na zupełne wycofanie wojsk z Korei, przeto mocarstwa starają się działać przynajmniej w tym duchu, ażeby wojska do pewnej granicy wycofane zostały.

Atoli najświeższe telegramy przyniosły wiadomość o wypadku, który zaostrza konflikt i wpłynąć może niekorzystnie na dalszy przebieg sprawy. Mianowicie w Waszyngtonie otrzymano telegram od komendanta amerykańskiego okrętu „Baltimore“, że Japończycy wzięli do niewoli króla koreańskiego. Bliższe wiadomości z Soeul, otrzymane przez Shangai, rzecz tę w następujący sposób wyjaśniają: japoński poseł domagał się od rządu koreańskiego, aby Korea zażądała wycofania wojsk chińskich. Ponieważ rząd koreański odmówił tego, nastąpiło starcie w Soeul i wojska japońskie zajęły pałac królewski. Król koreański zwrócił się wówczas do reprezentantów mocarstw europejskich z prośbą o pośrednictwo.

Kronika.

***Kraków,** 30 lipca.*

Na budowę polskiej szkoły w Biały odbędzie się w Zakopanem wieczorek w dniu 10 sierpnia, jako w rocznicę połączenia Litwy z Polską. Urządzeniem uroczystości zajmuje się znany zaszczytnie artysta malarz i profesor p. Walery Eljasz wraz z gronem pań. Ze względu na cel, na jaki przeznaczono dochód i ze względu na wielką dziejową rocznicę, wieczorek jej czci poświęcony budzi wśród gości zakopańskich wielkie zainteresowanie.

Jest także nadzieja, że pierwszorzędni artyści nasi, przebywający obecnie w Zakopanem wezmą łaskawy udział w uroczystości i przyczynią się tem samem do pomnożenia funduszów na budowę polskiej szkoły na kresach kraju, germanizowanych zajadle przez *Schulverein* i osadników niemieckich. Dać Cieszynowi polskie gimnazyum, a Biale polską szkołę ludową — to na razie najpilniejsza sprawa narodowa. Tam na kresach corocznie setki dziatwy polskiej toną w otchłani germanizmu, bo brak szkoły polskiej, brak oświaty narodowej. Każda jednostka uratowana dla narodu wzmocni zastępy nasze, walczące o podeptane prawa, o wydarty nam bezprawnie byt narodowy.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. *Gwiazdka Cieszyńska* donosi, że hojny dar 10.000 złr. dra Stanisława Hassewicza na cele narodowe na Śląsku austryackim, przeznaczony został na „Macierz szkolną“, której najbliższym celem jest założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie. Wobec tego spodziewać się można, że w r. 1895 w jesieni otwartą będzie pierwsza klasa polskiego gimnazyum na Śląsku.

Wiadomości osobiste. P. Kolosvary, dyrektor kolei państwowych w Krakowie, wyjechał za 4-tygodniowym urlopem.

Dr. Franciszek Kulczyński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Marszałek ks. Sanguszko wyjechał w niedzielę do Zakopanego. W Chabówce zrobili mu „Sokoli“ podgórscy, jadący tym samym pociągiem do Rabki małą owacyę, otaczając go na stacyi kołem i wznosząc na cześć jego okrzyk. Ks. Sanguszko, zaskoczony tą niespodzianką, serdecznie za nią „Sokołom“ podziękował, życząc wesołego przepędzenia czasu w Rabce.

Wycieczka włościan powiatu krakowskiego na wystawę do Lwowa, projektowana pierwotnie na dni 12 i 13 sierpnia b. r., z powodu nieprzewidzianych przeszkód została odroczona na czas późniejszy. Termin jej ostateczny zostanie we właściwym czasie ogłoszony i podany do wiadomości interesowanych.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Prawdzic Rubczyński, koncypient prokuratoryi skarbu we Lwowie, rodem ze Stanisławowa, Józef Biały, kandydat adwokacki, rodem z Jadownik w Galicyi, i Ferdynand Goldklang, rodem z Tarnowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Dzieci krakowskie z towarzyszącemi im na wystawę krajową osobami powróciły wczoraj do Krakowa o godz. 9½ przed południem zdrowe i zadowolone. Uczestnicy wycieczki przesyłają wszystkim zacnym Lwowianom, którzy się w jakimkolwiek kierunku raczyli przyczynić do serdecznego i gościnnego ich przyjęcia w czasie dwudniowego pobytu we Lwowie, staropolskie „Bóg zapłać“.

Uczestnik, który zgubił we Lwowie pieniądze, może się zgłosić do p. Pająka.

Zmarli. W Stryju zmarł w 72 roku życia Konstanty Bożawola Romanowski, członek gwardyi narodowej w 1846—48, uczestnik organizacyi powstania 1863 r., b. właściciel dóbr. Zmarły był ostatnim z rodzeństwa ś. p. Mieczysława Romanowskiego, poety.

Z teatru letniego. Jutro we wtorek po raz drugi „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, z muzyką Karola Zellera przekład C. Danielewskiego. Występ pani Ant. Radwan, artystki teatru hr. Skarbka we Lwowie, oraz p. Wincentego Rapackiego (syna). We środę po raz trzeci to samo.

Z teatru miejskiego komunikują nam: We wtorek i środę daną będzie operetka w 3 aktach Karola Zellera „Ptasznik z Tyrolu“. Operetka ta znaną jest publiczności krakowskiej z dawniejszych przedstawień teatru lwowskiego i zawsze cieszyła się wyjątkowem powodzeniem. Główne partye odśpiewają panie: Niesiołowska, Teksel i Trapszowa, oraz pp. Olszewski, Jaroński, Trapszo, Solski i Roman. W akcie drugim odtańczony będzie taniec charakterystyczny w 5 par, układu p. Zaborskiego.

Dyrekcya przygotowuje operę Leoncavalla „Pajace“, oraz balet z muzyką K. Kurpińskiego „Wesele w Ojcowie“.

Towarzystwo upiększania miasta Krakowa odbyło w tych dniach doroczne walne zgromadzenie członków. Przewodniczył starszy Towarzystwa i jego założyciel dr. Ferdynand Wilkosz. Obecnie Towarzystwo liczy 112 członków. Aleja spacerowa, projektowana od mostu kamiennego na błoniach do Woli, nie mogła być rozpoczętą, bo mimo upłynionego roku od wniesienia podania, gmina miasta Krakowa dotąd nie udzieliła zezwolenia. Również nie mogły być obsadzone drzewami szersze place i ulice, gdyż dotąd po upływie 6 lat od wniesienia podania do magistratu, pozwolenie nie nadeszło. Również nie postąpiła naprzód sprawa założenia Muzeum miejskiego, gdyż od trzech lat zarząd Stowarzyszenia nie może się doczekać jakiejkolwiek odpowiedzi ze strony magistratu. Sprawozdanie wydziału z czynności przyjęło zgromadzenie do wiadomości; również przyjęto sprawozdanie kasowe i udzielono wydziałowi absolutoryum. Według sprawozdania kasowego stan kasy wynosił 4.019 złr. 83 ct., z czego wydano roku 1893 kwotę 197 złr. 83 ct., pozostaje 3.822 złr. Następnie wybrani zostali do wydziału pp.: Armatowicz Feliks, dr. Bochenek Witold, ks. dr. Bukowski Julian, Chronowski Eustachy, Fischer Władysław, Fritsch Herman, Kaczmarski Władysław, Kieczkowski Antoni, Knaus Karol, Stanisław hr. Załuski, Kwiatkowski Jan, dr. Markiewicz Władysław, Maurizio Jan, Mikuszewski Anastazy, Niedziałkowski Janusz, dr. Nowak Gustaw, dr. Śliwiński Michał, Słonecki Zenon, Walter Bolesław, dr. Wilkosz Ferdynand. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp: Müldner Henryk, Steibelt Adolf, Szancer Zygmunt. P. Adolf Steibelt wyraził życzenie, aby założono skwer na placu św. Ducha przed hotelem Pollera.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych przed komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie rozpocznie się w dniu 17 września b. r. Pp. kandydaci i kandydatki, którzy egzamin ten zdawać zamierzają, winni wnieść podanie, zaopatrzone: a) świadectwem dojrzałości, b) dowodem przynajmniej dwuletniej praktyki, odbytej przy publicznej lub prawo publiczności posiadającej szkole, i c) krótkim życiorysem z podaniem przebiegu kształcenia się, za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej najdalej po dzień 8 września b. r.

Z placu wystawy. *(W. Dbr.)* Lwów, 29 lipca. Dziatwa krakowska zwiedzała dzisiaj miasto. Była w ratuszu, gdzie ją witał p. Mochacki; była w Kasie oszczędności, gdzie do niej przemówił dyrektor p. Zima; była w Ossolineum i w wielu innych gmachach i instytucyach. Po obiedzie udały się dzieci na wystawę i zwiedzały ją dalej. Dziewczętom służyła za przewodniczkę lwowska nauczycielka p. Lewicka, redaktorka *Małego Światka*. Nareszcie nadeszła chwila odwrotu, dzieci ugrupowały się koło fontanny świetlnej, a potem otoczywszy obecnego na placu ks. Sapiehę, urządziły mu owacyę, na którą on im odpowiedział wskazując miłość Ojczyzny, jako czynnik, który stworzył tę wystawę i powinien być pobudką wszystkich działalności naszych. Równie serdecznie pożegnały dzieci dyr. Marchwickiego i w szeregach opuściły plac wystawy.

Dzisiejsza niepewna pogoda mnóstwo ludzi odstraszyła od wybrania się na wystawę, ale że z prowincyi wczoraj jeszcze i pociągami rannemi przybyło mnóstwo ludzi, że dalej za każdym z takich przybyszów, spragnionych wystawy, pociągnęły gromadki krewnych, lub znajomych, na placu więc wystawy nie było pusto. Z wycieczek stawiły się dzisiaj: korpus wakacyjny z Tarnowa pod wodzą p. Przybyłkiewicza, który przywiózł 160 „korpuśników“. Również zapowiedziana już przezemnie wycieczka z Krzeszowic (osób 20) i 50 osób z Grybowa, przybyły do naszego miasta dla zwiedzenia wystawy. Kolbuszowa dostarczyła osób 32, Stryj 30, a z podlwowskiego Hołoska bawi na wystawie 35 włościan.

O pożarze w Kossowie piszą do nas: W nocy 27 bm. wybuchł z lodowni propinacyjnej w śródmieściu ogień, który podniecany wiatrem ogarnął w oka mgnieniu około 100 domów. Jak się zdaje, ogień był podłożony. Widok był straszny. Przejezdni wyskakiwali z hoteli w negliżu. Żydostwo, po największej części asekurowane w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamiast ratować, utrudniało gaszenie, mówiąc: „Niechaj się pali, bo mnie za to zapłacą“. Najpiękniej spisała się nasza straż pożarna. Sikawki i przyrządy miała nie do użytku. Jedynie tutejszemu starszemu zarządcy salin p. Nigrinowi, który z służbą salinarną pierwszy pojawił się z sikawkami i strażom pożarnym z Kut, Wyżnicy i Berchometu zawdzięczać należy, że miasto całe nie spłonęło. Serce krajało się na widok biwakujących pogorzelców nad rzeką Rybnicą.

Na kongregacyi definitoryalnej OO. Reformatów, odprawionej pod przewodnictwem O. prowincyała w Krakowie dnia 19 lipca b. r., przeznaczeni: Do Krakowa: O. Melchior Kruczyński z Wieliczki, O. Wenanty Łyszczarczyk z Rzymu, O. Stanisław Binek z Przemyśla, O. Józef Minetti z Przemyśla, O. Zenon Jagielski. Do Rawy Ruskiej: O. Witalis Kapuśnik z Wieliczki, O. Hermenegild Wiech z Biecza. Do Sądowej Wiszni: O. Seweryn Oleksy jako gwardyan. Do Przemyśla: O. Władysław Zajączek z Zakliczyna, O. Florentyn Szczepanik z Krakowa. Do Biecza: O. Kasyan Karkut z Rawy Ruskiej. Do Zakliczyna: O. Franciszek Zajączek jako gwardyan z Krakowa, O. Mateusz Dzieiski z Wieliczki. Do Wieliczki: O. Serafin [illegible] z Kęt, O. Edmund Fuliński z Krakowa, O. Waleryan Gawędziński z Krakowa. Do Kęt: O. Wiktor Drzewicki jako gwardyan z Sądowej Wiszni, O. Filip Sosin z Krakowa.

Misyonarzami pod kierownictwem tegoczesnego O. prowincyała ustanowieni: OO. Hyacynt Deszczułka, Henryk Lokajczyk, Zygmunt Janicki, Hermenegild Wiech, Paweł Fleczko, Stanisław Binek i Edmund Fuliński.

Otrzymujemy następujące pismo: Wyczytawszy w numerze z dnia 28 lipca *Nowej Reformy* nazwiska nasze jako autorów dioramy p. t. „Niedźwiedź przy Czarnym Stawie“, mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Redakcyę, że jesteśmy wprawdzie członkami spółki artystów, wykonywujących dioramy, wszelako tej specyalnie dioramy nie malowaliśmy wcale i w niczem nie przyczyniliśmy się do jej wykonania. — *Damazy Kotowski. Włodzimierz Tetmajer.*

Z naszych zdrojowisk. W Iwoniczu, według listy kąpielowej, do dnia 24 b. m. bawiło 1 261 osób, w Rymanowie do 20 b. m. 639, w Szczawnicy do 18 b. m. 1.486, w Żegiestowie do 15 b. m. 143 osób.

Z Iwonicza. W niedzielę dnia 5 sierpnia o godz. 2 po południu odbędzie się w zakładzie zdrojowym w Iwoniczu doroczna loterya fantowa na cel dobroczynny, a wieczorem o godz. 9 wielki bal. Obie te zabawy stanowią zwykle punkt kulminacyjny sezonu i mają już ustaloną sławę i niezmienne od lat wielu powodzenie.

W Stanisławowie założoną została sieć telefonów państwowych.

Ostatni weteran wielkiej armii Napoleona I, porucznik Mikołaj Savin, obchodził w Saratowie 126 dzień swoich urodzin. Krzepki jeszcze staruszek opowiada wiele ciekawych rzeczy o przygodach i wypadkach z przed r. 1812, w którym go kozacy pod Berezyną wzięli w niewolę. Ojciec jego służył w gwardyi królewskiej za Ludwika XV, on zaś sam wychowywał się w kolegium Jezuitów w Tours. W r. 1792 odwiedził ojca w Wersalu. W Paryżu wówczas krew lała się strumieniami. „Już od owych strasznych zdarzeń sto lat upłynęło — opowiadał weteran pewnemu sprawozdawcy — a grozą przejmujące czasy zawsze mi żywo stają przed oczyma. Pamiętam zarazę w Egipcie, grozę wojny w Hiszpanii, byłem świadkiem odwrotu wielkiej armii, muszę jednak wyznać, że niczem są owe wypadki w porównaniu z dniami wrześniowemi 1792 roku.“ Dni te straszne pozbawiły go rodziców. Jako ochotnik brał czynny udział w wyprawie Napoleona do Egiptu i walczył w r. 1805 pod Austerlitz, tudzież w roku następnym pod Jeną. Przybywszy do Berlina, należał do świty Napoleona, gdy tenże zwiedzał grób Fryderyka Wielkiego. Widział, jak cesarz szpadę Fryderyka wziąwszy, swą własną na trumnie położył, lecz nie słyszał wcale słów Napoleona, tak często cytowanych, jakoby tenże miał powiedzieć: „*Je prends l'épée de Fréderic et laisse à la Prusse la mienne: l'une vaut bien l'autre*“. Podczas oblężenia Saragossy, otrzymawszy wprzód order legii honorowej, dostał się jako jeniec do więzienia inkwizycyi, z którego wraz z towarzyszami szczęśliwie uszedł. W czasie wkroczenia Napoleona do Rosyi należał Savin do trzeciego korpusu, zostającego pod komendą marszałka Ney'a. Pod Berezyną miał konwojować przez most wozy, na których umieszczono kasę głównego sztabu, mieszczącą około 4 mil. franków. Gdy wozy do środka mostu do-

tarły, załamał się tenże i konie, ludzie, wozy i działa wpadły do rzeki. Wydostawszy się szczęśliwie na brzeg, dostał się do niewoli, a wypuszczony w dwa lata później na wolność, osiadł w Saratowie, gdzie dotąd żyje, jako nauczyciel języka francuskiego.

Ważne odkrycie. Jednym z najwięcej interesujących odczytów, które odbyły się podczas obrad sekcyjnych VII zjazdu lekarzy i przyrodników, był niezawodnie odczyt dra Władysława Niemiłowicza, profesora farmakologii i farmakognozyi w uniwersytecie lwowskim, wygłoszony w sekcyi chemicznej pt. „O curolach“, tj. nowych związkach, działających na sposób „curare“. Nazwisko prof. Niemiłowicza znanem jest już od dawna w świecie uczonym z licznych jego prac chemicznych, dokonanych w laboratoryach uniwersytetu wiedeńskiego. Obecnie udało się temu uczonemu z dwóch połączeń chemicznych: epichlorhydriny i piperidiny, stworzyć nowe ciało, które nazwał curolem. Z nowem tem ciałem robił prof. Niemiłowicz liczne doświadczenia i doszedł do zadziwiających rezultatów. Oto curol ów zastrzyknięty zwierzęciu działa podobnie jak od dawna znana curare, płyn spreparowany z rozmaitych ziół indyjskich, tj. ubezwładnia wszelkie nerwy ruchu tak, że zwierzę pada jak martwe, poruszyć się nie może, chociażby je krajano kawałkami, a mimo tego żyje, regularnie oddycha i po pewnym czasie przychodzi napowrót do siebie. Zapewne tak samo działa curol i na ludzi, atoli w tym kierunku prof. Niemiłowicz dotąd żadnych doświadczeń nie przedsiębrał.

Odkrycie to jest bardzo ważne, gdyż wywoła zapewne przewrót w medycynie, curol bowiem może być używany przy operacyach i zastąpić w zupełności niebezpieczny chloroform, który u bardzo wielu osób cierpiących na wady sercowe użytym być nie może, u innych zaś często zawodzi; zdarza się też dość często, iż na osobie zachloroformowanej operacya powiedzie się nadzwyczaj dobrze, jednak później osoby tej dobudzić się nie można, gdyż pod wpływem chloroformu zasnęła na wieki. Curol ma jeszcze tę wyższość nad curarą, iż jest połączeniem chemicznie czystem i zupełnie nieszkodliwem, podczas gdy curare, będąc wywarem z jakichś ziół, nie jest czystą; czasami zastrzyknięta może wskutek rozmaitych połączeń, które w sobie zawiera, wywołać pewną ujemną reakcyę we krwi.

Profesor Niemiłowicz wyjeżdża za kilka tygodni na rok do Berlina i Paryża aby na tamtejszych uniwersytetach uzupełnić niektóre swe badania i przeprowadzić doświadczenia. Dodać jeszcze musimy, iż profesor Niemiłowicz wynalazł nowy sposób zasuszania roślin tak, że nie tracą one swej barwy i połysku i zawsze wyglądają jakby świeżo zerwane.

Czyszczenie wody do picia. Nie ulega wątpliwości, że wiele chorób nagminnych szerzy się tylko dlatego, ponieważ woda do picia używana zawiera zarazki czyli zarodniki tych chorób. Ponieważ wyższa temperatura, niedochodząca nawet do 100 stopni C., wiele podobnych zarazków zabija, przeto lekarze bardzo słusznie zalecają używanie do picia wody poprzednio dobrze przegotowanej i w zamkniętych naczyniach ochłodzonej i w nich przechowywanej. Na przegotowanie i ochłodzenie wody potrzeba jednak czasu i miejsca, byłoby zaś pożądanem, gdyby wodę można było oczyszczać szybko i łatwo. Podług notatki podanej w *Fühlings landw. Zeitung* uskuteczniać to można za pomocą ałunu i tak się to praktykuje w Ameryce i Anglii. Niewielka ilość, bo tylko 1·5 grama ałunu dodana do 1 metra kubicznego wody, ma już zabijać zawarte w wodzie zarodki grzybów i zarazki, nie zmieniając smaku wody ani nie psując jej użyteczności do picia. Biuro patentowe Ryszarda Lüders w Görlitz ogłasza, że według przeprowadzonych prób woda, zawierająca 1.200 mikrobów w centimetrze kubicznym, po dodaniu ałunu w powyższym stosunku, robiła się zdrową, ponieważ wszystkie mikroby zaraz ginęły. Gdyby ałun użyty w tak małej ilości, a więc z pewnością w ilości nieszkodliwej i smaku wody niezmieniającej, był istotnie desinfekcyonującym wodę, natenczas mielibyśmy w ałunie bardzo pożądany środek, zapobiegający w znacznej mierze szerzeniu się wielu chorób nagminnych.

Praca polska na Kaukazie. W Tyflisie uroczyście obchodzono jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy naczelnika kaukaskiego okręgu komunikacyi, inżyniera Bolesława Statkowskiego, którego nazwisko trwałe ślady pozostawi w historyi Kaukazu. Karyerę swą rozpoczął on tam w r. 1844. Do największych jego zasług należy przeprowadzenie szosy przez grzbiet gór kaukaskich, studya nad lodowcem Kazbeku i plan kolei, mającej przeciąć łańcuch Kaukazu i połączyć Europę z Azyą. Szosa, zbudowana przez Statkowskiego, a będąca jednem z arcydzieł sztuki inżynierskiej, idzie od stacyi Kobi na wysokości 6500 stóp, dalej wznosi się na wysokość 7977 stóp i przeciąwszy Krzyżową przełęcz, spuszcza się do stacyi Meety i kończy się u Mechetu. Szosa ta stanowi najważniejszą część gruzińskiej drogi wojskowej, łączącej Władykaukaz z Tyflisem. Badania niebezpiecznego ruchu lodowca, grożącego owej drodze gruzińskiej, zostały streszczone w osobnym referacie, posiadającym znaczną wartość naukową; plan kolei przez Kazbek dotychczas jeszcze nie został urzeczywistniony, ale studya w tym celu prowadzone wielce się przyczyniły do poznania natury górskich okolic tego kraju. Nareszcie niepodobna pominąć milczeniem zasług Statkowskiego, oddanych przy budowie kolei zakaukaskiej, gdzie był inspektorem naczelnym z ramienia rządu. Uroczystość jubileuszowa odbyła się wspaniale: w sali tyfliskich zebrań szlacheckich przedstawiciele miejscowych władz i inteligencyi w serdecznych mowach składali jubilatowi hołd i życzenia.

Odpowiedź Redakcyi. *P. Teofil N. w Czchowie:* List przesłaliśmy ks. rektorowi Chromeckiemu, prezesowi Koła krak. Towarzystwa „Szkoły ludowej“. W najbliższym czasie otrzyma szanowny Pan żądaną puszkę.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 31 lipca: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

We środę 1 sierpnia: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach K. Zellera.

Echa kąpielowe.

Żegiestów. Jak w wszystkich zdrojach i uzdrowiskach krajowych, tak i w uroczym Żegiestowie, z powodu słoty czerwcowej, do połowy lipca prawie trwającej, opóźniła się w tym roku pora kąpielowa i dopiero teraz coraz silniej ożywiać się poczyna ruch gości. Co pociąg, to nowi napływają goście. Wszystko wylega na dworczyk kolejowy, przystrojony wazonami kwiatów, na żelaznych słupkach, bardzo pięknie ubierających ogródki przed wjazdem, dla witania przybyłych.

Pogoda najpiękniejsza wynagradza nas za poprzednią słotę. Pań ładnych i młodych roje. Mężczyzn stosunkowo mniej, choć młodzieży nie brak. Królestwo, z powodów paszportowych, mniej dostarcza przyjezdnych, niż po inne lata; zamknięcie granicy może także na przeszkodzie. Głuchym wieściom o epidemii nikt nie wierzy, na seryo ich nie bierze. Wśród cudownej okolicy każdy używa boskiego powietrza tutejszego. Ten Żegiestów bo stałby się istnym „Gasztajnem“ polskim, gdyby większemi nakładami dało się przyjść w pomoc ofiarom, na jakie się wysilają prywatni właściciele zdrojowisk, którym wszelkich starań w utrzymaniu *status quo* tego, co pozostawił ś. p. Karol Medwecki, odmówić nie można.

Właściciele Żegiestowa przykładają rządnie ręce do wszystkiego i uprzedzającą grzecznością ujmują sobie gości. Zarządca p. Chaberski krząta się nieustannie około wygodnego ich pomieszczenia. Na poczcie ład, w biurze pocztowem uderza mile wzorowy porządek i schludność, jaką utrzymuje ekspedytorka panna Ema Gumberc, będąca dla publiczności z największą grzecznością i usłużna w wszelkiej informacyi. Słowem wszystko dogadza. Usługa u zdroju, w łazienkach i nad Popradem, w kąpieli rzecznej i po korytarzach mieszkalnych wszędzie dobra.

Narzekań na zły wikt nie bywa. Owszem podnieść należy, że tak w restauracyi głównej w sali nad zdrojem, jak w dolnej obok apteki i cukierni goście zadowoleni i słusznie. Restaurator p. Orłowski w górnym zakładzie sprowadza wiktuały najświeższe z Przemyśla, Sącza i Muszyny. W sali restauracyjnej jada około 70 osób. Wszyscy chwalą sobie wcale dobry wikt i oddają p. Orłowskiemu uznanie rzetelnej chęci usłużenia swym gościom. W dolnej restauracyi p. Jagodziński stara się również wiktujących zupełnie zadowolić. Cukiernie obie dostarczają obficie ciast i herbatników. W czytelni wszystkie znajdzie gazety polskie. W wypożyczalni dzieł wybór dosyć liczny.

Bawią tu z dawniejszych gości, znanych w Żegiestowie, ks. prałat i kustosz kapituły ruskiego obrządku we Lwowie uczony dr. Petruszewicz, dawniej poseł; dalej b. prezydent miasta i poseł krakowski dr. Weigel, prezydent sądu obwodowego z Tarnowa p. Sas Doliński, radca sądowy z Sanoka p. Towarnicki, radca dworu dr Tymiński z krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, pułkownik 13 pułku piechoty w Podgórzu p. Pomiankowski, obywatel ziemski p. Denker ze Strzelic, małżonki obywatelskie z córkami, żony adwokatów, notaryuszy i urzędników, dosyć spora liczba reprezentantów wszech stanów, a wszyscy zadowoleni.

Lekarz zdrojowy dr. Hojnacki, ginekolog z zawodu, bardzo dbały o pacyentki swoje, niestrudzony jest w udzielaniu rady, szukającym tejże u niego; aptekarz p. Reczyński jest także zawsze na usługi cierpiących. Handel miejscowy Gabla dostarcza towarów kolonialnych i mieszanych. Drobniejsze handle szkła, towarów bławatnych i pamiąteczek z podróży uzupełniają sklepiki dla zaspokojenia potrzeb miejscowych. Najpotrzebniejsi profesyoniści znajdują się też na miejscu.

Bez zgiełku i strojów przedstawia się Żegiestów, jak zawsze, zapraszający i dogodny wszystkim, którym nie o zabawy i okazałe stroje, ale o pozyskanie zdrowia, miłego zacisza wśród uroczych gór i potrzebnego wypoczynku chodzi, w myśl zachęty poety: „W góry, w góry! drogi bracie! Tam swoboda czeka na cię!“ A Żegiestów góruje właśnie swobodą. To też oczekują tu jeszcze na dodatkową kuracyę u zdroju żelezistego licznych jeszcze gości z innych zdrojowisk. Goście z Krynicy zwiedzają Żegiestów chętnie i często. Mieliśmy tu przyjemność oglądać Michała Bałuckiego w większem towarzystwie. *M.*

Rabka, 29 lipca. Dawno już zdrojowisko nasze nie było tak ożywione, jak dnia dzisiejszego. Spowodował ten ruch niezwykły w zakładzie przyjazd „Sokoła“ podgórskiego, na którego przyjęcie pobudowaliśmy tu bramy tryumfalne i urządzili umyślnie boisko. W południe, na powitanie miłych gości, ruszyło na dolinę wszystko, co żyło. Kiedy pociąg stanął i ucichły tony mazurka Dąbrowskiego, przemówił do dzielnej drużyny właściciel Rabki hr. Mieroszewski Sobiesław krótko, ale serdecznie i wzniósł okrzyk na cześć polskiego Sokolstwa, na co odpowiedział wiceprezes „Sokoła“ podgórskiego p. Marjewski, a odwdzięczając się, podniósł okrzyk na cześć właściciela Rabki i jej kuracyuszów. Przy odgłosach muzyki, grającej „Hej ostre...“, ruszyli „Sokoli“ do zakładu, gdzie o godzinie 3 po południu zdali egzamin zręczności w ćwiczeniach wolnych, na przyrządach i z maczugami, pod wodzą kierownika swojego p. Zenglera. W nagrodę uzyskali dzielni Podgórzanie oklaski gorące i kwiaty, któremi suto ich płeć piękna obdarzała. Po ćwiczeniach odbyła się loterya fantowa na korzyść ubogich. wieczorem zaś w sali balowej zabawa z tańcami, w której również prym wiedli sympatyczni goście podgórscy. Pożegnaliśmy ich wreszcie późno w nocy, zachowując ich pobyt w miłej pamięci. *S. B.*

Krynica, 29 lipca. Sezon bieżący nie jest tak ożywiony, jak zeszłoroczny, a to wskutek ciągłych deszczów, jakie mieliśmy w czerwcu i w pierwszej połowie lipca, mimo to mamy gości stosunkowo dosyć. W ostatnich dwóch tygodniach mieliśmy kilka rozrywek i tak chór akademicki, pod kierownictwem p. Michała Swierzyńskiego, zabawił nas przez jeden wieczór, poczem odbył się reunion, trwający do godziny 2. Dnia zaś 27 bm dał nam koncert sławny skrzypek Barcewicz ze współudziałem panny Tekli Trapszównej, artystki teatru krakowskiego. Po mistrzowsku odegrał artysta rozmaite utwory, któremi wywołał burzę oklasków, a p. Trapszówna oddeklamowała „Zamki na lodzie“, „Eksplikacye“ i „Album“, ku największemu zadowoleniu bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Drugi koncert Barcewicza odbędzie się 30 bm.

Bawiący tu stale podczas całego sezonu teatr im. hr. Fredry, pod dyrekcyą p. Antoniewskiego, mimo starań w wyborze sztuk i dokrej gry artystów, nie cieszy się takiem powodzeniem, na jakie zasługuje. W ostatnim czasie grano „Kościuszkę pod Racławicami“, „Gwiazdę Syberyi“, „Watażkę“, „Kazimierza W. i Esterkę“, „Rewizora z Petersburga“ i dramat ś. p. Szujskiego „Halszka z Ostroga“. Gra artystów nie pozostawia nic do życzenia, a pomiędzy nimi panie Szymańska, Serowska Tańska, Rożańska, a z pp. Antoniewski, Milewski, Borysławski, Hryniewicz, Nowacki z powodzeniem mogliby wystąpić na stołecznych scenach.

Nowi prenumeratorzy „Nowej Reformy“ miejscowi za nadesłaniem do Administracyi naszego dziennika **30** centów, zamiejscowi za nadesłaniem **50** centów mogą otrzymać, dopóki starczy zapasu, słynną dwutomową powieść

Pożary i zgliszcza

osnutą na tle powstania styczniowego przez znakomitą autorkę, kryjącą się pod pseudonimem Zmogas.

Nadto za nadesłaniem takiej samej kwoty mogą otrzymać sensacyjną powieść Lemaitre'a p. t.:

KRÓLOWIE

drukowaną w roku zeszłym w odcinku naszego dziennika.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Przyjemne położenie sprawozdawcy, łączącego własne uznanie z oklaskami publiczności, przydarza się niezbyt często; tę miłą jednak sposobność nastręcza prawie codzień bieżący sezon operowy. „Faust“ Gounoda zbyt jest popularny, by rozpisywać się o nim szeroko ze stanowiska operowej kompozycyi, natomiast chętnie nie szczędziłbym słów utalentowanym i pracowitym jego wykonawcom. Tego samego zdania była i publiczność licznie zgromadzona w teatrze, a szczere oklaski, jakiemi obdarzano artystów, miłą winny być zachętą dla nich samych i dla kierownictwa. Wybornym przedstawicielem Fausta był p. Jaroński. Sympatyczny ten śpiewak, a inteligentny artysta od pierwszych wieczorów należy do ulubieńców sceny, a sympatya ta zacieśniła się jeszcze więcej po sobotniej operze. P. Cordier i w śpiewie i w grze była Małgorzatą bez zarzutu; artystka rozporządzająca nadzwyczajną techniką, umiejętnie z niej korzystała i niejednokrotnie olśniewała słuchaczów. Mefistofelesem był p. Paszkowski, nie zbyt usposobiony tego wieczora; dobitniej i silniej wypadł śpiew w akcie drugim. P. Niesiołowska jako Siebel, a p. Rybak jako Walenty mile harmonizowali z całością. Wdzięcznym i barwnym Wagnerem był p. Roman, jedynie rola Marty dostała się w nieodpowiednie ręce. Chóry trzymały się dzielnie, a barwne tło wspaniałych dekoracyj i niezwykłej wystawy, której szczytem była apoteoza, przyczynią się również do utrwalenia przyjemnego wrażenia z „Fausta“. Dyrektor, kapelmistrz p. Hock i reżyser zaliczyć mogą wystawienie „Fausta“ do najpiękniejszych wieczorów w teatrze.

W poniedziałek Mefistofelesem będzie p. Pester, śpiewak o głosie silnym, czystym i pewnym.

Operetkę Weinberbergera „Weseli spadkobiercy“ powtórzono w niedzielę z humorem i powszechnem ożywieniem. To też hucznemi oklaskami darzono p. Texel, niezrównaną przedstawicielkę wesołej Elly. Lekko i z humorem grał p. Rybak, a natarczywa publiczność omal że nie bez końca domagała się dalszego ciągu wesołych kupletów w wybornej interpretacyi pp. Romana i Węgrzyna. *R.*

— **Odrodzenie Śląska.** Pod powyższym tytułem skreślił p. B. K. Świda rezultaty pracy narodowej na Śląsku cieszyńskim, oraz program na przyszłość ze szczególnem uwzględnieniem „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego.“

— **Szkic statystyczny aptek** w Austro-Węgrzech, ze szczególnem uwzględnieniem Galicyi, zestawił Jan Wiesław Radwański, magister farmacyi.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 30 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	742 9 mm	742 7 mm	741·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,6	+14°,2	+25°,6
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	N 1	N 1	E 0
Wilgotność względna (w odsetkach)	67 %	74 %	39 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	0	0	0

Dział ekonomiczny.

Krajowa dyrekcya skarbu rozpisuje konkurs na dostawę druków i formularzy w języku polskim, ruskim i niemieckim na okres trzechletni, od 1 stycznia 1895 r. do 1 stycznia 1898 roku. Na ten okres czasu potrzebuje krajowa dyrekcya skarbu 6.000 do 7.000 ryz drukowanych i litografowanych formularzy. Oferentom dostarczy papieru częścią dyrekcya skarbu, częścią zaś mają papier zakupić sami przedsiębiorcy robót drukarskich, za jednostkowem wynagrodzeniem, obliczonem wedle wagi i formatu papieru. Wadyum wynosi 1.000 złr. Opust ma być podanym w procentach. Termin dla ofert ubiega 30-go sierpnia 1894 roku. Informacyj bliższych co do warunków licytacyjnych udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Obwieszczenie. Z dniem 1 sierpnia 1894 roku wychodzi dodatek IV do taryfy lokalnej austr. kolei państwowych część II zeszyt 1 i 2.

Telegramy „Nowej Reformy.“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 30 lipca. Z pałacu i budynków rządowych powiewają żałobne chorągwie z powodu śmierci arc. Wilhelma. Jutro odbędzie się posiedzenie urzędników biura ochmistrzowskiego, aby ułożyć ceremoniał pogrzebu. Zwłoki zmarłego mają być jutro przewiezione z Badenu do Wiednia. Pułki, których właścicielem był zmarły, wyślą deputacye na pogrzeb.

Wiedeń, 30 lipca. Wszystkie dzisiejsze dzienniki poświęcają gorące słowa wspomnienia arcyksięciu Wilhelmowi, wyrażając przytem gorącą kondolencyę dla cesarza i całej dynastyi.

Praga, 30 lipca. W elektrotechnicznym zakładzie Križika wybuchł wczoraj ogień — i zniszczył pracownię. Szkoda wynosi 40.000 złr. Oddział maszynowy i magazyny uratowane.

Baden, 30-go lipca. Arcyksiążę Wilhelm, który bawił tu przez lato, wczoraj o godzinie 10¼ przed południem, wracając z przejażdżki w Weibersdorf, zrzucony został przez konia, który na widok elektrycznej kolei nagle się spłoszył. Arcyksiążę z jedną nogą w strzemieniu upadł tyłem na kamienie.

Właściciel i służba pobliskiej restauracyi pospieszyli z pomocą i zanieśli arcyksięcia do prywatnego mieszkania gospodarza. Sześciu przywołanych lekarzy, stwierdziwszy otwartą, wielką ranę w głowie i wstrząśnienie mózgu, uznało stan za nader groźny. Arcyksięcia opatrzono św. Sakramentami i przeniesiono do willi, gdzie wkrótce odzyskał przytomność. Zdawało się, że nastąpi polepszenie. Nagle jednak przytomność stracił ponownie i umarł o godzinie 5½ wieczorem.

Cesarza natychmiast zawiadomiono o zgonie Arcyksiążę Otton na wiadomość o nieszczęśliwym wypadku przybył o godzinie 2½ z Oedenburgu. Arcyksiążę Karol Ludwik wyjechał również do Baden. (Arcyksiążę Wilhelm, urodzony w roku 1827, był generalnym inspektorem artyleryi. *Przyp. Red.)*

Baden, 30 lipca. Z członków cesarskiego domu przybyli tu wczoraj jeszcze arcyksiążę Rainer z żoną z Gmunden i arcyksiążę Eugeniusz. Spodziewają się przybycia cesarza z Ischl. Zwłoki Wilhelma ubrane w szaty wielkiego mistrza zakonu niemieckiego przewiezione będą dziś po południu do Wiednia. Do pałacu arcyksięcia w Wiedniu nadeszło dziś mnóstwo pism kondolencyjnych. Pisma wiedeńskie urządziły osobne wydania.

Berno, 30 lipca. Burmistrz Winterholler, poseł do Rady państwa, umarł wczoraj o godz. 5½ rano.

Berlin, 30 lipca. Rozeszła się pogłoska o wielce niebezpiecznem zasłabnięciu, a nawet o śmierci księcia Bismarka. Według informacyi z Warcina te pogłoski nie mają żadnej podstawy, powstały one — jak się zdaje — stąd, że księżna Bismarkowa przed kilku dniami zemdlała i leży w łóżku.

Paryż, 30 lipca. *Journal des Débats* otrzymał wiadomość z Lucerny o śmierci kardynała. (Biuro korespondencyjne do północy nie otrzymało autentycznego potwierdzenia tej wiadomości.)

Berno szwajcarskie, 30 lipca. Wiadomość o zgonie kardynała Ledóchowskiego w Lucernie jest widocznie bezpodstawną, gdyż ostatnie depesze z Lucerny ani słówkiem o tem nie wspominają. (Biuro korespondencyjne na wyraźne swe zapytanie do godz. 10 przed południem nie otrzymało z Lucerny żadnej odpowiedzi.)

Lucerna, 30 lipca. Kardynał Ledóchowski żyje i jest zdrów.

Rzym, 30 lipca. Dyrekcya wydziału *„de propaganda fide“* zaprzecza stanowczo wiadomości dziennika *Des Débats* o śmierci kardynała Ledóchowskiego.

Barcelona, 30 lipca. Śledztwo przeciw trzem anarchistom, posądzonym o zamach na marszałka Camposa, zaniechane.

Medyolan, 30 lipca. Wicekról egipski Abbas przejechał tutędy wczoraj rano i udał się do Lucerny.

Kopenhaga, 30 lipca. W. książę następca tronu moskiewskiego wczoraj wieczorem odjechał na pokładzie „Gwiazdy polarnej.“

Sofia, 30 lipca. Miasto Kotel w okręgu sliwnickim zgorzało doszczętnie. 2.000 domów padło pastwą płomieni.

Skutkiem posuchy brakło wody do gaszenia. Ludność obozuje pod namiotami, których rząd dostarczył.

W płomieniach zginęło także kilkoro ludzi.

St. Louis nad Senegalem, 30 lipca. Na południe od Wangary (w głębi Sudanu) przyszło do starcia między krajowcami pod dowództwem marabuty Alikari a Francuzami. (Wyraz marabut w języku arabskim oznaczał dawniej pewną sektę religijną, — a teraz oznacza pustelnika lub osobę głośną ze szczególnej nabożności i władzy cudotwórczej i zasługującą na szczególne uszanowanie. Marabuci wywierają wpływ olbrzymi). — Po stronie Sudańczyków miało paść 500 krajowców i sam Alikari, po stronie Francuzów dziewięciu. 6 oficerów, 15 żołnierzy liniowych i 128 strzelców tyralierskich jest rannych.

Shangai, 30 lipca. Chiński okręt przewozowy, który w potyczce przedwczorajszej przez Japończyków został zatopiony, miał 1500 ludzi załogi. Z nich uratowało się tylko 40.

Shangai, 30 lipca. Japończycy zdobyli jeden chiński parowiec awizowy, a zatopili okręt transportowy. Wojska japońskie napadły Chińczyków koło Asan. Szczegółów walki do tej pory brak.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 30 lipca 1894 r	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	98	55
Zjednoczony dług w srebrze	98	45
Austryacka renta złota	122	15
4 % austryacka renta (marcowa)	97	90
4 % węgierska renta złota	121	50
4 % węgierska renta koron.	95	90
Akcye banku austro-węgierskiego	1006	—
Akcye kredytowe	364	40
Londyn	124	60
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	10
20 marek	12	22
20-to frankówki za sztukę	9	92
Banknoty włoskie	44	35
Dukaty austryackie	5	8 9

Wiedeń 30 lipca. Ruble 133·50 Cena nafty 16·20 — 21·— Spirytus 17 80 — Żyto na jesień 5·40—0·00. Pszenica na jesień 6 86—0·00 Owies na jesień 6.21—0·00.

Wiedeń, 30 lipca. 4 % oblig. poż. kraj. z 1891: 96·65; 4 % oblig. poż. kraj. z 1893: 96 50; 4 % galic. fund. propin. 96 60; 4½ % list. banku kraj. 100·20; 5 %-owe obligi banku krajowego 102·25; 4 % list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 281 —; Losy z 1854 na 250 złr. — 149.—; losy z 1860 na 500 złr. — 147 60; losy z roku 1860 na 100 złr. 156 75; losy z 1864 za 100 złr. — 197·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364 37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 416·—; Länderbank na 200 złr. — 251·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1.006·—

Berlin, 30 lipca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 219 75 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 99 80 mrk. Austryacka srebrna renta 94 60 mrk. Węgierska złota renta 99 40 mrk. Węgierska renta koronowa 92·80 mrk. Austryackie banknoty 163 70 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 135 25 mrk. Ruble 219 25 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 66 — mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Józef Łokietek.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE

L. 734.

Ogłoszenie.

Dyrekcya krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie rozpisuje niniejszem **sprzedaż 2 karczem** przez publiczną licytacyę drogą ofert, a mianowicie **karczmy na Pasiece** ad Kłokoczyn pod Czernichowem i **karczmy na „rynku“ Czernichowskim.**

Oferty z dołączeniem wadyum w wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna w gotówce lub w papierach wartościowych należy wnosić do podpisanej Dyrekcyi **najdalej po dzień 15 września b. r.**

Ewentualnie zawrzeć się mający kontrakt kupna i sprzedaży będzie obowiązywał kupującego od chwili podpisania kontraktu, Wydział krajowy zaś po zapadłej uchwale sejmowej. 1864 1 3

Dyrekcya.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.